

Drogą podłości do niepodległości

("Biuletyn Informacyjny KOR" nr 7/33, wrzesień - październik 1979 rok)

Leszek Moczulski, były przywódca Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, a obecnie zaś niezależny od wszelkich polskich instytucji niezależnych, opublikował w wydawanym przez siebie -piśmie "Droga" obszerny, 5-arkuszowy esej "zawierający próbę oceny sytuacji, w jakiej znajduje się obecnie Polska oraz „propozycję programową” - jak sam powiada we wstępie. Nie możemy niestety przedrukować, tekstu Leszka Moczulskiego w całości, ponieważ jednak budzi on zrozumiałe zainteresowanie, którego nie są w stanie zaspokoić nieliczne egzemplarze Drogi, podejmujemy próbę streszczenia głównych tez wywodu.

W rozdziale I, zatytułowanym "Prowokacja czy rewolucja" Moczulski stwierdza, iż coraz częściej pojawia się pogląd, że Polska stoi przed nagłą, „eksplozją społeczną”. Pogląd ten głoszą zdaniem naszego autora Bratkowski, Grabski, Gontarz i Kuroń, których łączy to, że wszyscy byli w latach 50-tych działaczami ZMP. Łączy ich również i to, że perspektywa ta ich nie raduje, z czego Moczulski wyciąga wnioski proste i logiczne: "słowem: utrzymanie w ryzach buntującego się społeczeństwa albo ogólnonarodowa tragedia". Rzecz jasna Kuronowi z Gontarzem ogólnonarodowa tragedia nic by nie przeszkadzała, to dla nich jak chleb z masłem, ale najbardziej zależy im na owych ryzach, na kultywacji zamordyzmu.

Z kolei Moczulski przeprowadza wywód ekonomiczno-polityczny, mający na celu wykazanie, iż pogarszanie się warunków życiowych bynajmniej nie prowadzi do eksplozji społecznych, na co dowodem jest zarówno słynny paradoks Tocqueville'a jak i fakt, iż Wielki Kryzys nie spowodował wybuchu rewolucji w USA. Jeśli chodzi o współczesną Polskę, to nasze społeczeństwo niezdolne jest zdaniem Moczulskiego do wywołania rewolucji, jako zbyt gnuśne i zajęte codziennymi sprawami.

W przeciwieństwie do teamu Gontarz-Kuroń, Leszek Moczulski nie boi się rewolucji, bowiem jego zdaniem "Rewolucje i powstania, jeśli są kierowane dążeniem do wyraźnie określonego i społecznie czytelnego celu - nie mogą być uważane za zdarzenia niszczące, bo są aktami twórczymi, kreującymi, konstruktywnymi". Trzykrotne powtórzenie tego samego przecież przymiotnika nie rozwija niestety myśli b. rzecznika Praw Człowieka, musimy ją przeto rozwijać sami, oczywiście ryzykując i błędnie interpretując. Cóż - w rewolucji wyginie trochę biernej i gnuśnej czerni, ale Moczulski patrzy ponad jej głowami - w niepodległość.

Zresztą ewentualna rewolucja wcale nie będzie taka groźna, bowiem Związek Radziecki ani myśli interweniować, a nawet dawno przygotował się do wypuszczenia Polski z orbity swoich wpływów. To ostatnie wyczytał p. Moczulski w gazetach: „Wystarczy myśleć przy czytaniu gazet, aby zauważyć, że główny łącznik systemu energetycznego RWPG nie prowadzi przez Polskę - omija ją. Dodajmy, że jedyna w całości zelektryfikowana linia kolejowa łącząca Moskwę z Berlinem czy paryżem – biegnie nie przez Warszawę, lecz przez Pragę czeską." Swoją drogą chciałoby się zauważyć, że ten Brzeziński to jednak straszny tunan, że jeszcze tego wszystkiego nie zauważył.

W dodatku wybuch rewolucji w Polsce nie prowadzi do anarchii (to tylko Kuroń z Gontarzem tak straszą, żeby pomóc komunie utrzymać się przy władzy), bo strukturę państwową zastąpi Kościelna. Interesujące, że identyczne obawy żywi Komenda Główna MO, czemu dała wyraz w sporządzonej dla KC. PZPR notatce, drukowanej przez nas w poprzednim numerze BI.- Jednym słowem - jakby co, kardynał Wyszyński stanie na czele i zaprowadzi porządek.

Ale tak się niestety nie stanie. Kuroń, Gontarz i Politbiuro przygotowują eksplozję kontrolowaną, taką samą, jaką przeprowadzili w październiku 1956 i grudniu 1970 a także w czerwcu 1976, kiedy "społeczeństwo było w zasadzie spokojne. Coś tam się działo, czegoś się spodziewano i obawiano, ale w całym kraju panował spokój i porządek". Zakłócili go prowokatorzy. Od kogo jużemy tę wersję słyszeli?

Zresztą w ogóle jest dobrze. „Zwykła uczciwość wymaga stwierdzenia, że znaczna część członków i aktywistów PZPR, w tym również funkcjonariusze aparatu partyjnego, to ludzie uczciwi, we własnym pojęciu szczerzy patrioci, zdolni do ofiarnego angażowania się dla dobra

Polski. To nie jest PPR czy PZPR z pierwszego dziesięciolecia PRL, ani nawet ćwierćwiecza". Tu p. Moczulski najwyraźniej opuścił jeszcze jedno zdanie. Dopowiedzmy je: Partia nasza zwarła się i oczyściła szeregi z obcych jej w istocie elementów, ze wszystkich Kołakowskich Kuroniów czy Konwickich, z niebezpiecznych, nieobliczalnych ludzi, którym chodziło o coś więcej niż o własne kariery.

Całe zło zdaniem Moczulskiego (przynajmniej w rozdziale pierwszym) kumuluje się w PZPR-owskiej elicie władzy plus Kuroń oczywiście. To właśnie te ciemne siły chcą sprowokować kontrolowany wybuch, który wydobędzie partię z kryzysu, pozwalając jej na spektakularną zmianę ekipy i ogłoszenie zadowolającego społeczeństwo programu.

Drugi rozdział swej pracy zatytułował. Moczulski: "Program ugody a program niepodległości". Oczywiście niepodległość wydzierżawił p. Moczulski, zaś ugodę z władzami PRL permanentnie zawiera KOR, a już szczególnie Kuroń, który ma z tego w przeciwieństwie do p. Moczulskiego same profity: a to sobie parę lat wypocznie we Wronkach, a to mu pobiją aż do wstrząsu mózgu żonę i syna, a to średnio kilkanaście razy w roku spędza po 48 godzin na państwowym wikcie, a to mu specjalnie wyznaczeni pracownicy państwowi co najmniej kilka razy do roku wysprzątają mieszkanie - nie wymienimy tu wszystkich jego przywilejów, ale i tak widać, że Kuroń to prawdziwy margrabia Wielopolski. Lansowany przezeń i przez KOR, którym kieruje, program ugody "polega na organizowaniu ruchu rewindykacyjnego, na działaniach, które mają przymusić władze do czynienia ustępstw na rzecz społeczeństwa. Wszystko to czyni Kuroń, by Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej, co jest już jawnym dowodem na jego bliskie a nawet bezpośrednio związane z Edwardem Gierkiem.

Nie ma w tym nic dziwnego, bowiem jak uroczyście stwierdza autor eseju, Kuroń pochodzi od Stalina i targowicy, podczas gdy on sam, Leszek Moczulski pochodzi od Marszałka Piłsudskiego, choć nam się wydaje, że raczej od małpy i to w dodatku wyjątkowo złośliwej. Zaiste bowiem trzeba dostać tzw. małpiego rozumu, aby twierdzić, że Kuroń - "minikalkulator polityczny", wg. słów p. Moczulskiego, mówiąc o finlandyzacji Polski jest jedynie narzędziem utrzymania rosyjskiego władztwa nad Polską", gdy jednocześnie dla p. Moczulskiego priorytet mają wartości moralne, a przy tym "geopolityka nie przeszkodziła Żółkiewskiemu wkroczyć na Kreml."

Spieszę od razu uspokoić czytelników, że Leszek Moczulski deklaruje, iż nie ma w planach fizycznej likwidacji państwa rosyjskiego, wspaniałomyślnie postanowił pozwolić i Rosjanom żyć. Nie ma w tym zresztą nic dziwnego, skoro pisze: "W naszej walce najgroźniejszym przeciwnikiem nie jest tylko Związek Radziecki, czy system PRL. Równie groźny przeciwnik czai się gdzieś wśród nas". Chociaż się czai, maskuje i kryje swoje prawdziwe zamiary, to i tak wiadomo, że chodzi o tego potwora Kuronia.

Jego to machinacjom przeciwstawia p. Moczulski swoją "Drogę do niepodległości" i tak też tytułuje trzeci rozdział swojej pracy. Zainteresowanych szczegółami tej drogi odsyłamy do pracy pt. "Myśli o programie działania"; wątpliwości budzi tylko osoba autora tej pracy – albo bowiem p. Moczulski z niewiadomych względów wydał ją pod pseudonimem "Jacek Kuroń", albo też przepisał bez podania źródła wszystkie ważniejsze myśli z cudzej pracy oblewając jej autora przy okazji błotem. W każdym razie wszystko co pisze autor eseju „Rewolucja bez rewolucji” o potrzebie samoorganizowania się społeczeństwa, o konieczności unikania eksplozji, czy wreszcie o racjach, które każą odrzucić myśli o wywoływaniu powstania narodowego, są to myśli znane i bliskie naszym czytelnikom.

Nasuujące się ewentualnie wątpliwości i niejasności wyjaśnia rozdział 4 i ostatni pracy p. Moczulskiego, zatytułowany "Ruch oporu". Dla autora dobre są te działania, które on sam podejmuje, zaś złe te, które podejmują inni, a tym gorsze i groźniejsze im bardziej efektywne. Dlatego właśnie solą w oku Leszka Moczulskiego, człowieka - jak powiedzieliśmy na wstępie - niezależnego od wszelkich instytucji niezależnych, jest działalność KORu w ogóle a Jacka Kuronia w szczególności, dlatego domaga się dopuszczenia do KORowskiej kasy i KORowskiego Biura Interwencyjnego, bo sam nie umiając takich instytucji zorganizować", chciałby mieć zasługę kierowania nimi. Mówi wyraźnie - jeśli w Polsce wybuchnie eksplozja, to będzie ona „wywołana przez PZPR i KOR i trzeba ją będzie przechwycić, a więc tym samym "zmienić charakter z

niszczącego na kreatywny". Rozumie się bowiem samo przez się, że Kuroń z natury rzeczy działa niszcząco, a Moczulski kreatywnie.

I na tych 100 stronach maszynopisu tylko o to chodzi.

Ktoś, kto wespół z moczarowcami tępił kulturę narodową, najpierw organizując nagonkę na jednego z kilku najwybitniejszych współczesnych pisarzy polskich - Sławomira Mrożka, później zaś pisywał plugawe teksty przeciw gnębiącym w Marcu studentom i intelektualistom - otóż ten ktoś doszedł do przekonania, iż słynny tramwaj dojeżdża do przystanku NIEPODLEGŁOŚĆ. I ten ktoś nie tylko usiłuje wskoczyć w bieżący, ale jeszcze chciałby zeń wyrzucić tych, którzy w nim jadą.

Jan Walc